

50 lat pracy dla AMG/GUMed



Uroczyste pożegnanie odchodzącego na emeryturę wieloletniego kierownika Kliniki Urologii GUMed prof. Kazimierza Krajki odbyło się 20 grudnia 2015 r. w Centrum Medycyny Inwazyjnej.

Dodatkowym pretekstem do spotkania był jubileusz 50-lecia pracy Profesora w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym. Uczestniczyła w nim dyrektorka naczelna UCK Ewa Książek-Bator. Obecni byli także wybitni rówieśnicy Profesora, którzy reprezentują odchodzące pokolenie bezpośrednich następców pierwszych twórców naszej Uczelni. Przybyli także lekarze i pielęgniarki, z którymi pracował przez lata.

Profesor Kazimierz Krajka ukończył studia w Akademii Medycznej w Gdańsku w 1965 r. Najpierw przez 24 lata pracował w Klinice Chirurgii, dochodząc do stanowiska docenta. Profesor często podkreśla, że w związku z tym czuje się uczniem i kontynuatorem pracy prof. Jerzego Dybickiego, którego niezwykle cenił, z wzajemnością. Opowieści o kuluarach życia klinik zabiegowych sprzed lat często ubarwiały nasze spotkania w Klinice Urologii. Profesor Krajka zawsze starał się, abyśmy my, jego uczniowie, w naszej pracy w Akademii Medycznej w Gdańsku mieli poczucie ciągłości i to poczucie przekazujemy dalej.

Podczas oficjalnego spotkania i w czasie jego drugiej, już nieoficjalnej części, wspominaliśmy chwile spędzone razem w Klinice. Chciałbym przedstawić środowisku AMG osobiste refleksje o Profesorze. Jest bowiem kilka rzeczy charakterystycznych dla naszego Szefa. Po pierwsze fakt, że wychował się w okolicach Gdańska. Do szkoły chodził w Malborku i wielokrotnie w różnych okolicznościach podkreślał, że pochodzi z tej ziemi. Zna najmniejsze miejscowości

wokół Gdańska. Jeździł tam z pogotowiem ratunkowym albo operował chorych z tych miejsc. Jego też zna i pamięta nieprawdopodobnie dużo osób z Wybrzeża. Po drugie, skończył Akademię Medyczną w Gdańsku z doskonałą oceną. Był pierwszym laureatem środowiskowej nagrody „Czerwonej Róży” z naszej Uczelni. Zorganizował Studenckie Towarzystwo Naukowe i konkurs „Scapula Aurea”. Miał doskonałe wyniki w nauce i rzeczywiście przez całe życie zachowywał cechy naukowego prymusa. Jest promotorem 20 doktoratów i wychowawcą 2 habilitantów.

Jednak przede wszystkim kocha blok operacyjny. Przekazał nam, że operowanie człowieka ma w sobie coś magicznego i dla tego doświadczenia warto poświęcić życie. Jest doskonałym operatorem. Obejmował Klinikę nie jako urolog i tylko On pewnie wie jak trudno było na początku przekonać do siebie innych. Jednak odniósł niezaprzeczalny sukces, przede wszystkim sprawdzając się na sali operacyjnej. Był po prostu dobry w tym co robił. Zdobył w Polsce opinię specjalisty od dużych zabiegów operacyjnych w urologii. Zorganizował wiele warsztatów szkoleniowych. Nawiązał kontakty z najlepszymi chirurgami urologicznymi w Europie. Rozwijał operacje pęcherzy z jelita, rekonstrukcje prącia i cewki, zmianę płci i wiele innych. Nadał nam kierunek, który możemy dalej rozwijać.

Nie żegnamy się z Profesorem. Mamy plany na wspólne spotkania i aktywności, ale ze względu na fakt, iż nie będzie pracował na Oddziale na co dzień, pojawia się pytanie o to, co zostanie po nim, a co przeminie. Na pewno pozostanie pewien charakterystyczny sposób zachowania i postrzegania świata. Przykładem może być prowadzenie sporów. Profesor nie unikał konfliktów. Wielokrotnie musiał bronić swojego zdania i pozycji. Robił to jednak kulturalnie, na argumenty i inteligencję, bez przekleństw. Całe życie podkreślał, że tężyzna fizyczna jest zaletą. Osoby pozbawione sprawności fizycznej były w naszej Klinice delikatnie krytykowane. Sam Profesor był i jest w doskonałej kondycji. Dbał o to, nigdy nie palił.



Profesor często podkreślał swoje tradycyjne podejście do życia. Urologia była i jest raczej męską specjalnością. Fakt posiadania przez asystenta żony i rodziny Profesor zawsze uważał za ważną cechę, świadczącą o nabyciu poczucia odpowiedzialności i pożądanej dojrzałości. Słynne jest jego stwierdzenie, że wystarczy zobaczyć żonę, a już wie się ile wart jest asystent. Jakby dla potwierdzenia tej teorii wiemy, że żona Profesora – dr stom. Jarosława Krajka, która podczas odpraw była wielokrotnie bohaterką opowieści, odgrywa ogromną rolę jako cichy współautor Jego sukcesów.

Jednak najważniejsze rzeczy, które zawdzięczamy Profesorowi i które chcielibyśmy zachować na przyszłość, związane są z pracą. W swojej miłości do operowania Profesor pokazywał nam ciągle, nigdy niesłabnące dążenie do poprawy techniki i wyników. Pod Jego kierunkiem spędziliśmy wiele godzin, wprowadzając najrozmaitsze, czasami bardzo niewielkie modyfikacje. Mógł być to tylko inny szew, inny ruch, inne dojście. Ciągle wertował filmy z operacji, artykuły i atlasy, sprawdzając jak coś można zrobić inaczej, lepiej.

Konsekwencją tego dążenia do samodoskonalenia były nasze poranne odprawy. Profesor drobniawo opowiadał o przebiegu wykonanych poprzedniego dnia zabiegów. Długo omawiał dylematy jakie miał, co do wyboru techniki w trakcie operacji i jakie go męczyły już wieczorem w domu. Szczegółowo analizował to, co jego zdaniem można byłoby zrobić lepiej. Takie opowieści mogły budzić przerażenie, zwłaszcza u młodszych asystentów. Ale gdy wychodziliśmy na obchód, chorzy witali nas uśmiechnięci. Rany goiły się dobrze. Pacjenci zdrowieli. Wypisywaliśmy ich do domu zadowolonych. Okazywało się, że opowieści Profesora nie wynikały ze słabości. Były tylko uczciwym pokazaniem nam, że trudne przypadki są po prostu trudne, że trzeba się zastanowić i bardzo postarać, aby sobie z nimi poradzić. Przyjęła się zasada, że wszyscy uczciwie relacjonują swoje działania i poddają się pod ocenę zespołu. Taki wewnętrzny audyt był od zawsze obecny w Klinice i niezwykle pomagał szkolącym się asystentom.

Inną cechą profesora Krajki było to, że w trakcie obchodu wszyscy pacjenci byli tak samo traktowani, a ich przypadki podobnie analizowane i leczone. Oprócz wielu innych zalet, wymienione wydają mi się najbardziej charakterystyczne. Chcielibyśmy je zachować i przekazywać dalej.

Jest jednak trochę spraw, których nie uda nam się kontynuować. Po pierwsze, nikt z zespołu nie jest tak jak prof. Krajka prawdziwym podróżnikiem. Szef niezwykle rzadko jechał gdzieś z normalną wycieczką. Za to wiele razy chodził na wyprawy w Himalaje, pływał na Darze Młodzieży, a ostatnio jeździ na polowania po całym świecie. Starał się także łączyć tę pasję z możliwościami, jakie daje zawód lekarza. Był lekarzem w Angoli, lekarzem i organizatorem służby zdrowia w Libii. Pracując już w Klinice Urologii AMG, stał się sławny z organizowania grupowych wyjazdów na różnorodne konferencje urologiczne w Europie, a nawet dalej, do Władywostoku. Zamiast jechać normalnie samolotem



do dobrego hotelu, zbierał pieniądze i zabierał na wyjazd 40 osób, często w skromnych, bardziej podróżniczych warunkach. Miało to jednak głęboki sens, gdyż budowało ducha zespołu. Poznawaliśmy się lepiej i tworzyliśmy w pracy zgraną grupę. Takich szalonych wypraw pewnie nie uda się już powtórzyć.

Zaniknie też inna rzecz. Profesor lubił komentować sytuacje w Klinice przypowieściami łacińskimi. Niestety trzeba przyznać, że czasami był jedyną osobą na sali, która rozumiała ich treść. Jednak jest sentencja, której się nauczyliśmy. Brzmi ona: *Nec temere. Nec timide*. Pochodzi z herbu miasta Gdańska i oznacza: *Ani zuchwale, ani bojaźliwie*. Wygrawerowaliśmy ją na nożu myśliwskim, który wręczyliśmy mu na pamiątkę i – którym w ramach nowego hobby – będzie obdzierał ze skóry biedne zwierzęta. To zdanie pasuje do Jego całego życia i do działalności w Gdańsku, gdzie zostawił swój ślad, przywracając do zdrowia tysiące jego mieszkańców.

Z aktywnej pracy wycofuje się istotna postać naszej Uczelni. Osoba, która działała w innych czasach, czasami trudniejszych, czasami łatwiejszych niż obecnie. Osoba, która odniosła niewątpliwy sukces, kształtując aktywnie świat wokół siebie i zostawiając następców. Życzymy Profesorowi wszystkiego najlepszego, nowych wspaniałych wypraw i zapraszamy do współpracy. Obiecujemy, nie zapomnimy.

dr hab. Marcin Matuszewski
z zespołem Kliniki Urologii

